

Przedstawiamy dziś drugą część opisującą losy trenerów, którzy prowadzili zespół Romy.

Sami swoi czyli ekonomia jest najważniejsza

Alfred Schaffer był ostatnim wybitnym trenerem Romy, która przez następne długie lata - z ekonomicznego punktu widzenia - nie mogła pozwolić sobie na wygórowane ambicje sportowe. Jego następcą na resztę wojennego sezonu został inny Węgier, **Geza Kertesz**, który w przeszłości trenował także Lazio. Kertesz zrewolucjonizował taktykę rzymian, ale wymiernych efektów nie uzyskał, choć trzeba przyznać, że sama końcówka sezonu była już naprawdę zadowalająca. Jednak zaledwie 9 miejsce na zakończenie zmagania rozczarowało wszystkich. Wraz z zakończeniem sezonu włoska federacja zawiesiła wszelkie oficjalne formy rozgrywek. Geza Kertesz zmarł kilka miesięcy wcześniej od Schaffera.

W latach 1943-45 zespół Romy uczestniczył w nieregularnych, lokalnych rozgrywkach i turniejach (najczęściej były to mistrzostwa okręgu rzymskiego), a zespół dowodzony był przez **Guido Masettiego** - długoletniego bramkarza Giallorossich, który postanowił zawiesić buty na kołku. Po wojnie, w październiku 1945 roku wznowiono oficjalne rozgrywki. Przez pierwsze dwa sezony trenerem stołecznej „11” był również jej były zawodnik (w latach 1927-31), **Giovanni Degni**. 45-letni trener nie miał łatwego zadania, bowiem drużyna z czasów scudetto praktycznie przestała istnieć, a klubowa kasa świeciła pustkami jak nigdy wcześniej. Mimo to, Degniemu udało się awansować z zespołem do finałowej serii mistrzostw (był to sezon przejściowy podzielony na dwie grupy), a w następnym roku uchronić Giallorossich przed degradacją (15 miejsce). Latem 1947 roku prezydent Romy, Baldassare ogłosił nazwisko nowego szkoleniowca - został nim kolejny Węgier, **Imre Senkey**, który w swojej trenerskiej karcie miał zapisane prowadzenie zespołów MTK Budapeszt oraz Fiorentiny. Węgier zafundował drużynie istne trzęsienie ziemi z wymianą ponad połowy składu oraz zmianą taktyki. Jednak efekty były mizerne - po 26 kolejkach i 8 meczach bez wygranej Baldassare pokazał Senkeyowi drzwi, a rozgrywki na trenerskiej ławce dokończył, jako grający trener, **Luigi Brunella**.

Wieloletni obrońca Romy w desperackiej walce uchronił zespół przed spadkiem do Serie B, zajmując ostatnią bezpieczną pozycję w tabeli. W nagrodę, po zakończeniu piłkarskiej kariery, Brunella otrzymał możliwość prowadzenia rzymskiej drużyny w następnym sezonie (1948/49). Z piasku bicza jednak nie ukręcisz - tak mówi stare ludowe porzekadło. Brak pieniędzy na wysokiej klasy zawodników powodował, że nawet najlepszy trener z graczy o bardzo przeciętnych umiejętnościach nie potrafił z miejsca stworzyć dobrego zespołu. A czasu było mało. Dodatkowo Brunella musiał przeżyć gorycz straty najlepszego zawodnika i kapitana - Amedeo Amadei, który oczywiście z powodów finansowych odszedł do Interu Mediolan. Mimo tego osłabienia, zajął on z drużyną 14 miejsce, przez cały sezon plasując się w

bezpiecznej strefie tabeli. Pech Brunelli polegał jednak na tym, że po tak stabilnym sezonie na czele rzymskiego klubu stanął Pier Paolo Restagno (zmieniając Baldassare), który oczywiście miał swoje własne wizje i plany budowy drużyny. Brunella dostał wymówienie, a jego miejsce z kontraktem na 3 lata (zarobki w wysokości 175 tysięcy lirów miesięcznie) zajął uwielbiany w stolicy Włoch, wielki rozgrywający Romy lat '30 – **Fulvio Bernardini**. Warto dodać, że popularnemu „Fuffo” pomagać miał w pracy inny były gracz stołecznej „11” – Renato Bodini. Bernardini z miejsca zapowiedział budowę wielkiej drużyny. Na początek zmodyfikował taktykę zorientowaną na grę dwoma defensywnymi pomocnikami i bez udziału klasycznych skrzydłowych. Nowi gracze oraz nowe boiskowe pozycje zawodników od lat pozostających w kadrze spowodował, że zespół nie był w stanie udźwignąć tak wielu nowinek taktycznych. Po 35 kolejkach wyczerpała się cierpliwość prezydenta – Roma przegrała pojedynek z ostatnią w tabeli Venezią i Bernardini przestał pełnić obowiązki trenera. Lawirującą na krawędzi spadku drużynę przejął... Luigi Brunella, który w jakże szczęśliwych okolicznościach ostatecznie pozostał z zespołem w Serie A.

Upadek, odbicie i powrót

Oczywiście Brunella po raz kolejny okazał się jedynie wyjściem awaryjnym, a jego praca znów nie została doceniona. W sezonie 1950/51 szkoleniowcem Giallorosich został 53-letni, rutynowany **Adolfo Baloncieli**, który wcześniej prowadził m. in. zespoły Milanu, Napoli i Sampdorii. Na nic jednak zdało się doświadczenie Balonciellego, skoro kolejny rok z rzędu pozbywano się najlepszych graczy z bardzo przecież już przeciętnego grona. 15 meczów i tylko 2 zwycięstwa oraz ostatnie miejsce w tabeli nie pozostawiały złudzeń, że Baloncielli nie jest właściwym człowiekiem dla Romy. Stery zespołu przejął kolejny były gracz Romy, **Pietro Serantoni** (1936-40), który z miejsca, po dwóch kolejnych wygranych, okrzyknięty został cudotwórcą. Jednak później było już tylko gorzej – 5 kolejek przed zakończeniem sezonu sytuacja Romy nie uległa poprawie i na stanowisku trenera nastąpiła kolejna roszada. Tym razem, na zrezygnowany zespół pozytywnie miał wpłynąć legendarny bramkarz Romy, **Guido Masetti**. Pomimo niesamowitego zwycięstwa nad mistrzowskim już Milanem w ostatniej kolejce rozgrywek, drużynę Romy dotknęła degradacja, która okazała się czasem oczyszczenia i odnowy.

Niewygodny asystent, który zdobył wicemistrzostwo

Na czele klubu stanął wszystkim dobrze znany Renato Sacerdoti, który już w latach '30 dał się poznać jako sternik Romy z chłodną głową, ale i twardą ręką. W aspekcie szkoleniowym za powrót w szeregi Serie A odpowiadał 42-letni **Giuseppe Viani** (poprzednio trener Palermo, powszechnie znany pod pseudonimem Gipo), który uchodził na Półwyspie Apenińskim za trenera z odważną myślą taktyczną (od jego nazwiska – Vianema – nazwano system gry bez klasycznego środkowego napastnika, za to z maksymalnym wykorzystaniem gry na skrzydłach). Mimo tego,

że bezpośredni awans miał wywalczyć jedynie mistrz Serie B, Viani zrealizował plan w 100% - zdobycie 53 punktów zapewniło jego drużynie pierwsze miejsce w tabeli. I gdy Viani przygotowywał się już ze swoim zespołem do rozgrywek jako beniaminek, otrzymał... niespodziewany cios w plecy. Roma sprowadziła duńskiego internacjonala, Helge Bronée, który Vianiemu zdrowo załazł za skórę w Palermo, tocząc z nim nieustanne kłótnie. Stało się jasne, że obaj panowie współpracować nie będą, a że klub wybrał Duńczyka - Viani musiał pakować walizki i udać się do Bolonii. Jego następcą został były trener Treviso, **Mario Verglien** - znakomity ongiś zawodnik Juventusu (spędził w turyńskim klubie aż 14 lat) oraz mistrz świata z reprezentacją Włoch z 1934 roku. W sezonie 1952/53 Roma, jako beniaminek, zajęła 6 miejsce, najlepsze od czasów zdobycia scudetto. Rola Vergliena w tym osiągnięciu nie podlegała dyskusji, jednak prezydent Sacerdoti wciąż szukał nowych rozwiązań.

W sezonie 1953/54 dokooptował Verglienowi (mimo jego stanowczego sprzeciwu) asystenta, Anglika **Jesse Carvera**. Verglien od samego początku źle znosił uwagi swego przymusowego „anioła stróża” i po 8 kolejkach, wyczerpany nerwowo, podał się do dymisji. Od tej pory 42-letni Carver prowadził zespół Romy samodzielnie, kopiując wyczyn Vargliena z poprzedniego sezonu (6 lokata). Pomimo braku progresu, w sezonie 1954/55 Carver ponownie otrzymał kredyt zaufania. Stabilizacja oraz ciągłość myśli szkoleniowej wydała znakomite owoce. Roma zajęła bowiem na mecie rozgrywek niesamowite 3 miejsce, które niedługo potem - po karnej degradacji wicemistrza Udinese - zostało zamienione na 2 miejsce!. Wśród powszechnej euforii wielkim echem odbiła się rezygnacja z prowadzenia drużyny przez Carvera, który otrzymawszy propozycję prowadzenia Coventry - wrócił do swojej ojczyzny, by po roku... znaleźć się na ławce trenerskiej Lazio!

C.D.N.

Autor: RoMaO